

Jacek Podsiadło

# Sprzeczna jaskrawość

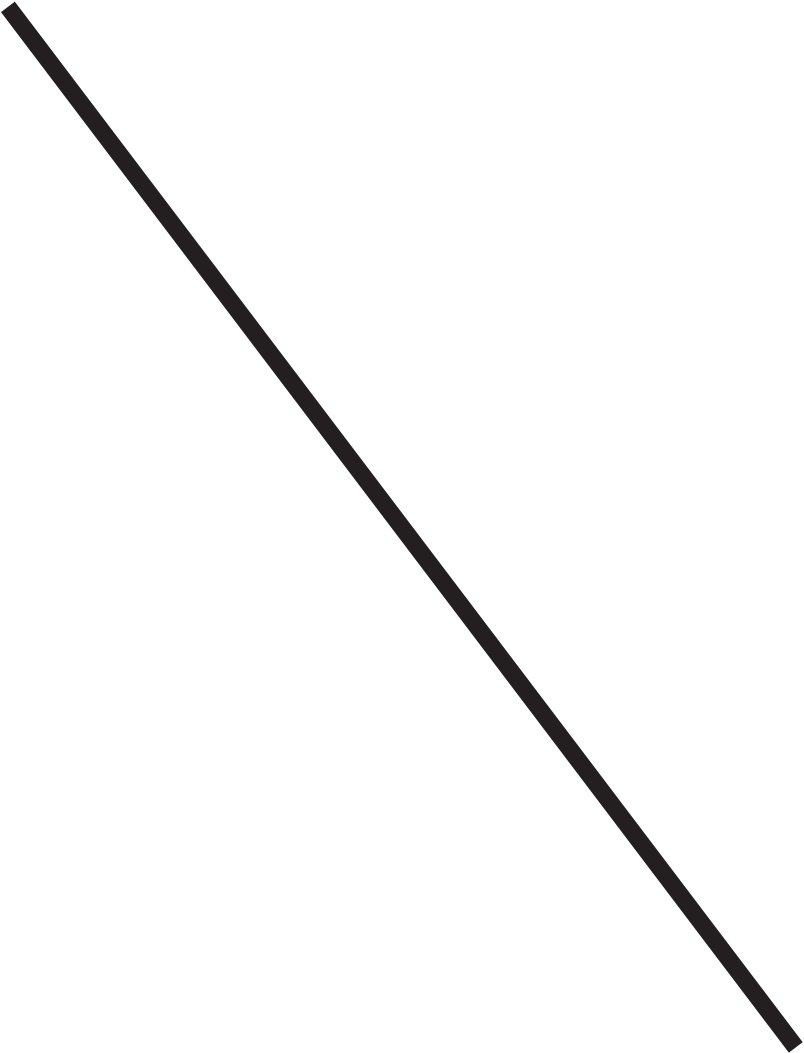
Państwowy  
Instytut  
Wydawniczy

W moim pokoleniu – a we mnie na pewno – dokonała się przemiana polegająca na odrzuceniu czy zanegowaniu poetyckich póz i gestów. Gest uchodzący za znaczący został zredukowany do utylitarnej czynności nie znaczącej nic ponad samą siebie. Kiedy pod koniec XX wieku wydałem sobie wiersze zebrane, postrzegano to, o ile mi wiadomo, jako gest gołowąsa próbującego na gapę dostać się na parnas. Tymczasem była to czynność przede wszystkim porządkująca: zebrało się tyle wierszy, że należało je opublikować i tyle. Podobnie jest i teraz, kiedy w inny sposób próbuję uporządkować własny dorobek.

Wybieranie własnych wierszy do publikacji książkowej jest przyjemne jak selfie z samym sobą. Przyjemne podwójnie: jest się i tym, kto przystawia się do jakiejś sławy, aby się z nią na pięć minut uwiecznić, i samą tą sławą. Szczęśliwe „ja z mną”, w którym można się jednocześnie nabzdyczać i przymilać. Retusz co Prawda nie wchodzi w grę, oświetlenia też się raczej nie wybiera, ale samemu wybiera się ujęcie, które wydaje się najkorzystniejsze, ma się panowanie nad własnym „wizerunkiem”.

W jakim ujęciu Podsiadło wypada najbardziej korzystnie? W moim nieobiektywnym odczuciu, kiedy trochę pozuje, ale daleko więcej jest sobą. Na przykład kiedy jest młodym poetą czującym się starcem. Albo kiedy jest starym poetą cofającym się po formę sprzed lat, aby się w niej dokładniej niż kiedyś usadowić, zagnieżdżyć. Czyli w ujęciu niechronologicznym, logicznym inaczej. Takiego go lubię, w przyjacielskiej sprzeczce ze sobą. Starałem się wybrać do niniejszej publikacji wiersze najlepsze i najważniejsze. Najlepsze, czyli najlepiej napisane, które Łaskawy Czytelnik przeczyta z niewątpliwym zachwytem. I najważniejsze, czyli takie, przy których Surowy Czytelnik będzie trochę wydziwiał, że to, że śmo, że nie na taką poezję się umawialiśmy. Ale to te wiersze są najważniejsze. Dla mnie, nie dla rzekomej historii jakiejś literatury.

Jacek Podsiadło



\* \* \*

-----

prosiłem dziewczynkę  
– narysuj mi Drogę  
dom  
drzwi okna  
i dym z komina –

narysowała wszystko  
w kreskach deszczu  
– ale ty jesteś w środku pod dwiema pierzynami –  
mówiła

podziękowałem  
zabrałem rysunek i odszedłem

– zaczekaj jeszcze piorun –  
krzyknęła wyjmując czerwoną kredkę

84.07.06

## SPOŁECZEŃSTWO

społeczeństwo wstaje codziennie między piątą a szóstą  
wśród wrzasku miliona budzików

jeszcze się nie zdarzyło żeby społeczeństwo spóźniło się  
do pracy

to przytrafia się tylko czasem  
niesubordynowanemu pracownikowi  
albo wczorajszemu solenizantowi

kiedy ludzie pozwalają się ponieść emocjom i klną w autobusach  
społeczeństwo popiera rząd

społeczeństwo nie dręczy zwierząt nie kastruje trzody  
chlewnej przez miażdżenie genitaliów  
lub ukręcenie moszny nie szpikuje brojlerów chemikaliami  
hormonami  
nie przetrzymuje żywych kaczek w temperaturze sześćdziesięciu  
stopni

dla uzyskania odpowiedniej barwy pierza nie dokonuje  
inseminacji krów  
ani nie przebija ich nozdrzy żelaznymi kółkami nie karmi  
lisów

świeżym mięsem kotów nie topi szczeniąt nie dobija prądem  
okulałych koni

nie znakuje bydła rozpalonym żelazem ani nie przewozi go  
tygodniami bez wody w pozbawionych okien wagonach

— społeczeństwo opłakuje swą ogromną część  
wywiezioną jak bydło do koncentracyjnych obozów  
społeczeństwo zapewnia pracę hodowcom i rzeźnikom

społeczeństwo nie zmusza żołnierzy pierwszego roku służby  
do czyszczenia cegłą  
betonowej posadzki szaletu póki cegła nie zmniejszy się  
do rozmiarów kostki domina  
nie każe im nosić w styczniu stalowych hełmów na owrzodzonych  
głowach  
nie wali w ich gołe tyłki skórzanymi pasami gdy nie chcą  
meldować się słowami obywatela kapralu szeregowy Koniowalenko  
posłusznie prosi o pozwolenie wyprania onuc i bielizny  
obywatela kaprala  
społeczeństwo nie zmusza szeregowców do wycierania dupy  
listami  
przysyłanymi z drugiego końca Polski przez dziewczyny  
które kochają  
– społeczeństwo opowiada się przeciwko wojnie i oczekuje  
pomocy junaków  
przy akcji żniwnej a czasami pozwala wzbudzić w sobie  
zdrową sensację  
chłopcu odmawiającemu służby wojskowej

społeczeństwo lubi radiową audycję Piosenka nie zna granic  
i nie połyka złotych pierścionków przed kontrolą celną  
by potem z namaszczeniem wyławiać je z gówna

społeczeństwo lubi odmieńców i wypełnia sale kinowe  
podczas projekcji filmów Herzoga i Polańskiego

społeczeństwo utrzymuje odmieńców i zapewnia im fachową  
opiekę  
w klinikach psychiatrycznych

społeczeństwo pozwala odmieńcom drukować wiersze w swoich  
gazetach

społeczeństwo buduje dla odmieńców zakłady penitencjarne  
by mogli być przywrócenii społeczeństwu

społeczeństwo jest zdrowe pełne zapału do pracy  
i nigdy się nie odmieni

czuwają nad nim budziki



## CO SZŁO ZA MNĄ, KIEDY ODCHODZIŁEM

-----

Moje psy,  
czyjeś sny,  
białe noce,  
białe bzy,  
kondominia,  
dualizmy,  
drzwi i okna dubeltowe,  
kartki malowane słowem,  
kapsłok, który mi się włączał, kiedy było jakieś „ty”,  
koła słońc  
na osiach z mgły  
i znów psy.

\* \* \*

-----

Ten młody byczek, który w połowie Drogi do wodopoju  
zatrzymał się poczuwszy przyniesioną zza kolczastego drutu  
podniecającą woń sześciu jałówek sąsiada-Białorusina,  
tkwił teraz przy ogrodzeniu  
patrząc z daleka, ze zwisającym prąciem,  
na stado pijące wodę pod moim baczynym okiem  
i przypominał mi wielu opuszczonych rewolucjonistów.

\* \* \*

-----

Gdzie zęby bobrów jak frezy tokarek  
wycięły w drewnie półokrągłe ślady,  
tam zatrzymały się obłe końce moich palców,  
by zaraz ruszyć dalej, gdzie już nic nie było,  
w ten rzedniejący obłok mgły, pary,  
dymu ze spalonej zeszłorocznej trawy,  
który uśpił Dzedzeja na E-11  
w chłodne wiosenne południe, którego nie było.  
Otworzyła się przepaść przed i ponad nami,  
podpalajmy swe domy, uchodźmy donikąd.

96.03.25